

Kobieta należycie poskromiona. O "Poskromieniu złośnicy" w Teatrze Horzycy

Subiektywna próba odczytania spektaklu „Poskromienie złośnicy” w reżyserii Justyny Celedy - w formie dziewięciu scen (z komentarzami), małym wstępem poprzedzonych.

Didaskalia

Widzowie przychodzący na spektakl w reżyserii **Justyny Celedy** nie zostaną zgorzeleni. Spektakl, mimo kilku prób prowokacji, jest poprawną realizacją klasycznego dzieła Williama Szekspira. Czy spodoba się im humor tej komedii? Nie wiadomo. Ale na pewno wyjdą z teatru urzeczeni, a niektóre sceny pozostaną w ich pamięci na długo. Spektakl nie powinien prowokować do zbyt głębokich refleksji – w tym tekście ich nie ma.

Scena pierwsza - scenograficzna

Znajdujemy się w holu całkiem dużego hotelu. Wygląda na tradycyjny – za plecami recepcjonisty cała ściana kluczy, nie ma nowoczesnych kart do otwierania pokoi, a jedynie stary system kluczy z „gruszką” – niewygodnym balastem, który przypomina o konieczności oddania klucza po opuszczeniu pokoju. Za nami rząd drzwi do pokojów. Sądząc po komplecie kluczy – hotel nie ma zbyt wielu gości albo wszyscy goście wyszli na spacer...

Tak wygląda scenografia spektaklu „Poskromienie złośnicy”, który przygotował Teatr Horzycy w Toruniu. Scenografia jest tradycyjna – trzy ściany i brakująca ta, przez którą możemy obejrzeć, co się dzieje we wnętrzu. Ta dosłowność scenografii będzie nam towarzyszyć przez prawie cały pierwszy akt. W drugim – zmieniać się będzie radykalnie. I będą to zmiany dynamiczne.

Taki właśnie teatr lubię. Mam w nim możliwość poczucia przestrzeni a jednocześnie przestrzeń zmienia się, kiedy zaczynam odczuwać jej statyczne ciężenie. **Grzegorzowi Małeckiemu** wypada pogratulować tak dobrze zrobionej scenografii.

Scena druga – filmowa

Do pomieszczenia wchodzi postać, która będzie bohaterem dramatycznych zdarzeń. Kamera obejmuje szeroki plan – dokładnie widzimy wszystkie postaci dramatu, który zaraz się tu rozegra. Nagle następuje nagły najazd kamery na postać, która zaczyna przeczuwać, że spotka ją coś złego – nasza uwaga koncentruje się na niej. Zostaliśmy zaintrygowani i czekamy w napięciu na dalszy ciąg zdarzeń...

Czy można taki efekt uzyskać w teatrze? Okazuje się, że tak. Czy mogę drobiazgowo przedstawić jak to zrobiła reżyserka Justyna Celeda? Raczej trudno, więc postanowiłem poprzestać na powyższym opisie. W spektaklu przez nią wyreżyserowanym takich scen jest więcej. Moją ulubioną jest „fotel Philipa Marlowa” – nie wiem, czy akurat ta postać była inspiracją reżyserki, ale atmosfera kina noir jest zdecydowanie odczuwalna w małym epizodzie, który raczej służy zmianie dekoracji niż ma jakiś

większy sens dramaturgiczny. Jednak te kilka sekund pozwala na chwilę uciec myślom, by po chwili nasz mózg znów mógł się skupić na tym, co nastąpi. W pewnym momencie zaczynałem się łąpać na tym, że szukam w myślach filmowych inspiracji – „Uciekająca panna młoda”, Benny Hill.

Niestety nie wszystkie zabiegi filmowe przypadły mi do gustu. Ciekawy w założeniu pomysł podziału sceny na pół oraz inscenizacja wydarzenia „z dwóch stron”, dziejąca się przed i za drzwiami, wymaga wielkiej precyzji i każda niedokładność razi. I takie niedokładności zauważyłem na spektaklu, który oglądałem. Mam nadzieję, że zwykle jest lepiej. Druga nieudana scena to „rosyjska ruletka” z „Łowcy jeleni” – pamiętamy napięcia jej towarzyszące – na scenie toruńskiego spektaklu tej atmosfery nie zauważyłem.

Scena trzecia – postaci

Dwie kobiety – podobne i jednocześnie inne. Siostry. Jedna blondynka, druga brunetka. Jedna dobrze uczesana, druga z rozwianą fryzurą. Pierwsza spokojna, druga dynamiczna. Ubrane w podobne kostiumy, ale noszą je w całkiem odmienny sposób.

Role Katarzyny/ Kasi i Bianki to kolejne mocne strony spektaklu. Wielkie brawa dla **Mirosławy Sobik** i **Julii Sobiesiak** – potrafiły pokazać, kto jest kim w tym spektaklu. To ważne, żeby widz natychmiast zorientował się w rolach i charakterach głównych postaci spektaklu. Im szybciej się zorientuje, tym spokojniej wchodzi w spektakl. W przypadku „Poskromienia złościcy” wyszło to bardzo dobrze.

Może trochę gorzej oceniam role męskie. Grane są w zbyt teatralny sposób. To był chyba początkowy pomysł na ten spektakl, co widać w zwiastunie, w którym wszyscy grają jakby nadmiarowo. Wynika to chyba z pomysłu, żeby na siłę oddać ducha szekspirowskiej komedii. Tymczasem „Poskromienie złościcy” to również dramat i przynajmniej mnie niespecjalnie on śmieszy. Na moim wydaniu tej sztuki czytam: „Dramat Williama Szekspira w przekładzie Macieja Słomczyńskiego”

W przypadku każdej komedii bardzo ważna jest interakcja z publicznością. Byłem na spektaklu, którego widownia składała się prawie wyłącznie z bardzo młodych ludzi. Oni nie reagowali na żart płynący ze sceny. Być może dlatego pewne kwestie wypadały zbyt teatralnie, żeby nie napisać sztucznie. Zresztą w pewnym momencie zauważyłem zmianę w sposobie grania przez wszystkich aktorów, którzy zrozumieli, że konieczna jest transformacja. Wyszło to sztuce na dobre.

Scena czwarta – tłumaczenie

Postacie na scenie posługują się językiem poprawnym do bólu. Jest on zrozumiały, ale ma trudną do sprecyzowania nutę oficjalności. Jak na tekst komediowy jest zbyt sztywny. Nie ma żadnych określeń slangowych, będących na granicy złego tonu.

Z tego co wiem, Szekspir ma cztery poważne tłumaczenia. Pierwsze jest bardzo archaiczne, drugie mocno wątpliwe (wspomniany Słomczyński), a Barańczak uchodził do niedawna za najbardziej poprawny. To właśnie na nim oparto inscenizację w Teatrze Horzycy. Nie wiem, czy jest już nowsze tłumaczenie „Poskromienia złościcy”, ale po tym spektaklu wiem, że warto by pochylić się nad unowocześnieniem tekstu. Barańczak jednak mocno się zestarzał. Widać to było po reakcji tej najmłodszej widowni, dla której „gagi”, napisane w latach 80-tych XX wieku, nie są zrozumiałe.

Scena piąta – najlepsza

Aktorzy wchodzi do łóżka. Duża przestrzeń sceny koncentruje się na proporcjonalnie małym prostokącie. To w nim wszystko się rozegra. Czujemy intymność sceny, w której bohaterowie trzymają ręce na kołderce. Wszystko to widzimy w detalach, bo leżący – cały czas stoją...

Scen bardzo dobrych w tym spektaklu jest dużo więcej, ale z oczywistych względów nie będę ich opisywać. Wybrałem akurat tę, bo chyba najbardziej zapadła mi w pamięć. Pokazuje ona jak świetnie reżyserka potrafi się bawić teatralną konwencją. Lekkość sceny sprawia wielką frajdę. Złapanie się na myśli: jak udało się reżyserce wkręcić mnie w teatralny świat sztuki, jest zaskakującym doświadczeniem.

W zapowiedziach Teatru Horzycy zobaczyłem „Króla Edypa”. Znam najnowsze tłumaczenie tej sztuki i jestem nim zachwycony. Mam nadzieję, że twórcy wykorzystają właśnie ten tekst. Już nie mogę doczekać się premiery.

Scena szósta – najgorsza

Bohaterowie są w dużych emocjach – biegają dookoła stołu, rzucając talerzami. Jest szybko i dynamicznie.

W takich scenach koordynacja jest najważniejsza. Widz nie może zauważyć, że jest to trudna do wykonania scena. Musi uwierzyć, że postaci są w prawdziwym ruchu, Niestety, na spektaklu, który widziałem – autentyczność tej sceny nie wyszła.

Scena siódma – prowokacyjna

Za chwilę ma się odbyć ślub. Trwają przygotowania, panna młoda pojawia się w pięknej białej sukni. Osobą niezbędną w takiej chwili jest ksiądz. Na scenę wchodzi postać w komży, ze stulą. Jest kobietą.

Postać ta miała zaszokować publiczność, ale chyba nie jest to już szokujące. W obecnych czasach chyba jesteśmy otwarci na inne ceremonie niż te, które najbardziej znamy. Moje myśli uciekły do kościoła anglikańskiego i postać księdza – kobiety wydała mi się bardzo poprawna. Chyba nie o to chodziło twórcom.

Zamiana ról męskich i kobiecych to zresztą zabieg dramaturgiczny towarzyszący nam od początku. Ojcowie w szekspirowskim oryginale na toruńskiej scenie są matkami. Nie zmieniło to jednak mojego odbioru. To chyba jest niezamierzone, ale właśnie poprawność tej adaptacji jest największą zaletą sztuki.

Scena ósma – Mayday, Mayday

Scenografia i sposób prowadzenia widza przez kolejne sceny może narzucać skojarzenia z dziełami popularnymi a nawet bulwarowymi. Lobby hotelowe może skojarzyć się wręcz ze scenerią jednego z seriali realizowanych niegdyś w polskiej telewizji.

Było kilka momentów, w których pomyślałem, że inscenizacja jest dialogiem z teatrem objazdowym. Chodzi mi o sztuki przygotowane przez kilku (co najmniej) telewizyjnych aktorów, którzy prezentują prostą i lekkostrawną rozrywkę. Przynajmniej jeden z aktorów musi być sławny sławą kabareciarza, albo mieć w cv udział w piątym sezonie serialu typu „Przyjaciele”. Scenografię stanowią wydrukowane widoki biura, parku albo widoku z okna (dwa w jednym). Wszystko musi być łatwo naciągane na składane stelaże, żeby ułatwić transport z miasta do miasta. Spektakle odbywają się gdzie tylko można podłączyć kilka świateł scenicznych i zaimprovizować podest. Stare kinoteatry, domy kultury pamiętające czasy PRL-u a nawet remizy strażackie są idealnym miejscem, w którym spektakle te są prezentowane.

Oczywiście nie mam na myśli porównania „Poskromienia złoŃnicy” do tego typu działalności zarobkowo-aktorskiej. Chodzi mi raczej o formę wyśmiania tego zjawiska. Jeśli nie było to celem twórców – tym lepiej. Dobre dzieła powinny się charakteryzować wieloznacznością i mnogością interpretacji oraz wolnością skojarzeń. Na taką wolność interpretacyjną w tym miejscu sobie pozwalam.

Tytuł tej części nie jest przypadkowy. Uważam, że pozorowanie uczestnictwa w kulturze wysokiej przez oglądanie opisanych w tym miejscu spektakli uważam za szkodliwe dla poprawnego rozwoju inteligentnego człowieka.

Scena ostatnia – podsumowująca

Gorąco polecam „Poskromienie złoŃnicy” w toruńskim Teatrze Wilama Horzycy. To jest teatr jaki lubię: z prawdziwą scenografią, która potrafi mnie zachwycić i zaskoczyć, z dobrze zarysowanymi postaciami głównych bohaterów, z niezbyt zmienionym scenariuszem i bez silenia się na publicystykę teatralną. A ta sztuka Szekspira aż prosi się o prowokacyjne odczytanie – niegrzeczna dziewczynka, która nas inspiruje i pociąga, wątek feministyczny szukany na siłę w klasycznym tekście, fragmenty wyciągnięte z nieadekwatnych manifestów. Zabiegi, którymi żyje współczesny teatr. Dobrze, że są takie miejsca jak Teatr Horzycy, w którym można zobaczyć solidnie zrealizowany klasyczny tekst.

Marek Baran
„Gazeta Świętojańska”